

Mariawici – dobro w genach



Autor: Tomasz Wojciechowski

Zakładali piekarnie, wytwórnie wód sodowych, warsztaty ślusarskie, pasieki i przytułki. Mariawici prowadzili też pierwszy zakład samochodowy, jaki powstał w Płocku. To właśnie tam mieści się światowe centrum jedynego wyznania o czysto polskich korzeniach.

Niewielu turystów podziwiających pojawiającą się na prawie każdej pocztówce z Płocka renesansową katedrę na Tumskim Wzgórzu wie, że tuż obok jest jeszcze druga, której strzeliste neogotyckie iglice, pnące się ku niebu ze środka monumentalnej bryły klasztoru w kształcie litery F, jak Felicja lub Franciszka (świeckie i zakonne imię założycielki mariawitów) wskazują miejsce jej pochówku, a także historyczne i współczesne centrum ruchu mariawickiego.

Dziś o mariawitach jest coraz głośniejsze, a to za sprawą odradzających się dzieł miłosierdzia. Dzięki nim coraz wyraźniej widać piękniejsze oblicze Płocka – jako miasta praktycznego ekumenizmu.

– Już od dawna Płock jest miastem pokoju. Od ponad 100 lat funkcjonują w nim dwie katedry: rzymskokatolicka i mariawicka. Jest też świątynia prawosławna i luterska. Jest miastem bogatym w Miłosierdzie Boże, w którym miłość Boga i bliźniego jest priorytetem dla mieszkańców, którzy bez względu na wyznanie potrafią wspierać się w trudnych chwilach – mówi **Marek Maria Karol Babi**, biskup naczelny Kościoła Starokatolickiego Mariawitów.

Nie zawsze jednak tak było...

Bolesne początki

„Mankietnik! Kozioł! Bee, beeeee...” – wołały dzieci na ulicach przedwojennego Płocka za kapłanami czy zakonnicami w skromnych, szarych habitach z wyhaftowaną na piersiach złotą monstrancją. Niezrozumienia i fałszywych najczęściej oskarżeń zresztą w tym czasie było co niemiara. Krytykowano zasady wiary i funkcjonowania mariawityzmu oraz powody jego powstania, ośmieszano założycielkę Marię Franciszkę Kozłowską, używano przy tym niesprawdzonych informacji, plotek oraz stereotypów: mariawici mieli być złymi, agresywnymi heretykami. Rany po podziale były jeszcze bardzo świeże, a choć to właśnie mariawici jako pierwsi zaczęli odprawiać msze po polsku, to w kontekście zaborów walkę z nowym wyznaniem traktowano jako obronę katolicyzmu, który w

czasach braku własnej państwowości stał się synonimem polskości.

Franciszkanizm w genach

Paradoksalnie ruch mariawicki powstał jako odpowiedź na problemy ówczesnego Kościoła (zwłaszcza gorszące pod względem moralnym życie duchowieństwa). Drugą przyczyną szybkiego rozpowszechniania się idei mariawickiej było to, jak wielką wagę od początku przywiązywali do działalności społecznej i charytatywnej. Można śmiało powiedzieć, że mariawici w swoich „genach” mają miłość i miłosierdzie, czynione w duchu franciszkańskim (stąd przybrane imię zakonne założycielki).

Feliksa Kozłowska od młodości czuła powołanie do życia zakonnego. Mając 21 lat, wstąpiła w Warszawie do bezhabitowego zgromadzenia, które opiekowało się chorymi i niedołącznymi w ich domach. W 1886 r. przybyła z polecenia bł. o. Honorata Koźmińskiego do Płocka, by sprawować opiekę nad tutejszymi zgromadzeniami honorackimi, a rok później dostała zgodę na założenie nowego. Nazwano je Zgromadzeniem Sióstr Ubogich św. Matki Klary. Z czasem, wraz z powstałym później Zgromadzeniem Kapłanów Mariawitów, stało się ono zalążkiem nowego wyznania.

Zanim to jednak nastąpiło, ruch rósł dynamicznie jako dzieło odnowy: dołączali do niego nowi księża, często rekrutujący się spośród tych najgorliwszych, zachęcani wysokimi wymaganiami życia wewnętrznego, duchowością skoncentrowaną na Eucharystii, skromnością, prostotą i franciszkańskim ubóstwem. Wkrótce bractwo, które przez pierwsze lata funkcjonowało jako tajne (w zaborze rosyjskim nie wolno było zakładać nowych dzieł religijnych) rozpowszechniło się również w diecezji warszawskiej i lubelskiej, a w prośbie przedstawionej papieżowi Piusowi X w 1903 r. mariawici pisali, że „dzieło rozpowszechniło się w ośmiu diecezjach i liczy więcej niż 50 kapłanów”.

Dramat podziału

Radykalizm i reformy zawsze budziły opór wśród tych, którzy niekoniecznie chcieli być „reformowani”. Musiały też budzić opór reformatorskie próby mariawitów (zwłaszcza wytykanie po nazwisku duchownych, którzy żyli w grzechu), a duszpasterstwo bez opłat za posługi zdobywało wiernych, ale buntowało pozostałych duszpasterzy.

Do dziś badacze, zarówno ze strony mariawickiej, jak i katolickiej, szukają odpowiedzi na pytanie, jak doszło do wydania przez papieża Piusa X potępiającej mariawitów encykliki „Tribus circiter” i nałożenia ekskomuniki na założycielkę ruchu i głównego przełożonego Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów ks. Jana Kowalskiego, co dało początek nowemu wyznaniu. Te jednak dywagacje, podobnie jak dyskusje o tym, czy i jakie są zależności między objawieniami św. Marii Franciszki Kozłowskiej, a objawieniami św. Faustyny Kowalskiej, przyciągającymi dziś pielgrzymów z najdalszych zakątków świata do budującego się dosłownie dwie przecznice dalej Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, pozostawmy historykom i teologom. W 1906 r. rozłam stał się faktem, a uznanie przez władze carskie nowego związku wyznaniowego nakazywało zwrot katolikom świątyń, co z jednej strony budziło wręcz fizyczną przemoc z pogromami włącznie, z drugiej – zapoczątkowało niezwykle intensywny okres budowy nowych świątyń mariawickich (w okresie 4 lat zbudowano 38 kościołów i 34 kaplice) oraz pomieszczeń do powstających dzieł dobroczynnych.

Mariawici zakładali szkoły, warsztaty tkackie, stolarskie, ślusarskie, introligatorskie, szewskie. Powstawały piekarnie i wytwórnie wód sodowych. Parafie otwierały gospodarstwa rolne, sady, pasieki. Działały domy opieki oraz tanie albo zupełnie bezpłatne kuchnie. Podczas I wojny światowej w parafiach funkcjonowały punkty szpitalne przekształcane z czasem w szpitale. Statystyki z 1921 r. mówią o 45 przedszkolach, 43 placówkach wspomagania ubogich, 25 szkołach podstawowych, 25 salach zajęć dla dziewcząt, 14 czytelnich, 13 domów starców, 10 stołówek dla ubogich, 7 piekarniach i 3 domach dla sierot.

Inni, ale swoi

Na szczęście mijające lata zaczęły zamieniać dawne podziały i wrogość w życzliwe współistnienie, zaciekawienie i szacunek. Jeden z dorosłych obecnie płocczan wspomina:

– Mama zawsze posyłała mnie do mariawitów po chleb i bułki. To był najsmaczniejszy chleb, jaki pamiętam – w dużych, ciężkich, dzielonych na pół, prostokątnych bochenkach z foremki. Pamiętam też, że – chodząc całą rodziną adorować żłobek w czasie Bożego Narodzenia czy Grób Pański na Wielkanoc – nigdy nie omijaliśmy szarej katedry ze strzelistymi

oknami. Jakże wtedy działały na moją młodą wyobraźnię cisza oraz jakaś niezwykła jasność, czystość i prostota, skupiająca myśli na wystawionym w głównym ołtarzu Najświętszym Sakramencie! Mój tata – gorliwy katolik – często w drodze do pracy i z pracy zaglądał tu się pomodlić, bo to było jedyne miejsce w Płocku, gdzie była całodzienna adoracja, a przechodząc przed świątynią, zawsze zdejmował czapkę i zęgnął się, choć trwały wtedy dyskusje, czy aby na pewno konsekracja u mariawitów jest z naszego punktu widzenia ważna... A dziś co roku przechodząca obok świątyni katolicka pielgrzymka, z biskupem na czele, klęka na ulicy przed kościołem i pozdrawia słowami starej modlitwy „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament – teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen”. Jakże w tym miejscu „pasuje” ta modlitwa!

Coraz większy stół

W kwietniu 2020 r. biskup naczelny z pomocą rodziny, parafian, mieszkańców klasztoru oraz harcerzy z Hufca ZHP Płock zainicjował akcję „Ciepły Posiłek u Mariawitów”. Na banerze zapraszającym do trwającej już „od ponad 270 obiadów” akcji widnieją słowa: „Jeśli jesteś szczęśliwy, postaw sobie większy stół, a nie stawiaj wyższego płotu”.

– Moja wrażliwość społeczna zdecydowanie wyrasta z ducha mariawityzmu i z tego, co pozostawiła po sobie św. Maria Franciszka Kozłowska – mówi biskup Babi. – Motywację dają też karty historii mariawityzmu, możliwość osobistego poznania siostr, które dane mi było poznać w czasach, kiedy pobierałem naukę w Seminarium Duchownym w Płocku, a następnie kiedy pełniłem posługę kapłańską. W duchu franciszkańskim i miłości bliźniego powracamy do starych dobrych wzorców – dodaje.

Impulsem do wyzwolenia niesłychanych pokładów dobra stała się dla mariawitów... pandemia.

– Zaskoczyła wszystkich, zamknęła nas w domach, odcięła od działalności gospodarczej, życia towarzyskiego, szkolnictwa, sportu, o rozrywkach nie wspomnę. I właśnie wtedy, kiedy mieliśmy „związane ręce”, postanowiliśmy na przekór wszystkiemu iść dalej, a nawet nie tylko iść, ale biec – mówi **Edyta Wróbel**, kierownik Centrum Integracji Społecznej w Płocku.

W pomoc zaangażowało się wielu darczyńców i sponsorów – zarówno firm, jak i osób prywatnych, a do potrzebujących zaczęła trafiać odzież, obuwie czy środki ochronne, a tymczasowa z założenia akcja trwa do dziś.

Czynsz: porzucenie nałogów

Wkrótce pojawiły się kolejne pomysły. Zaczęło się od prośby o nocleg, środki czystości, prysznic. Z tych próśb powstał funkcjonujący dziś hostel dla bezdomnych. 6 sierpnia ub.r. Bogusław Sobociński na swojej fejsbukowej stronie zanotował: „Dzięki wielkiej dobroci Biskupa M. Babi udało się około dziesięciorgo głodnych i bezdomnych umieścić w murach mariawitów! Ostatnimi są Renata i Maciek. Wieści szybko w środowisku się rozchodzą i wiem, że wielu z bezdomnych krążących po mieście ma chęć poprosić o zakwaterowanie u Biskupa. Nie jest to jednak takie łatwe dla nich. Czynn to tylko porzucenie nałogów... Dla 'NICH' to cena w wielu przypadkach bardzo wygórowana, ale kilku się to udało!”.

Wkrótce opiekę nad hostelem oraz akcją „Ciepły Posiłek u Mariawitów” objęło utworzone w październiku 2020 r. Stowarzyszenie Miłosierdzie i Miłość. Menadżerką hostelu i stowarzyszenia jest Kamila Babi, prywatnie córka biskupa naczelnego (u mariawitów celibat duchownych nie jest obowiązkiem).

Alpaka na zdrowie!

– W pewnym momencie naszym podopiecznym dach nad głową i wyżywienie, a nawet opieka terapeutyczna, przestały wystarczać – wspomina Edyta Wróbel. – Na pytanie „Czego byście jeszcze potrzebowali?”, odpowiadali, „normalnego życia, pracy i pieniędzy”. Ale w jaki sposób znaleźć pracę dla osób, które w pewnym sensie były zależne od nas i nie radziły sobie w życiu codziennym?

Z tego pytania narodził się kolejny pomysł. 11 czerwca br. w Mazowieckim Centrum Polityki Społecznej podpisano porozumienie,

dzięki któremu zaczęło działać Centrum Integracji Społecznej (oficjalnie funkcjonuje od 1 lipca). Jego uczestnicy mogą działać w jednej z dwóch sekcji: gastronomiczno-usługowo-handlowej lub ogrodniczo-porządkowo-hodowlanej.

– Niebawem zaprosimy po świeży, chrupiący chleb, drożdżowe bułeczki i blok czekoladowy. Nasi goście będą mogli podziwiać i relaksować się w przepięknych ogrodach mariawickich, wysłanych dywanem z lawendy i rzepaku, odbyć kurację zdrowotną w apidomkach czy nawet przytulić alpakę – mówi Edyta Wróbel.

– Nowe centrum integracji społecznej swoimi działaniami obejmie przede wszystkim osoby bezdomne i uzależnione od alkoholu. Planowana jest tam działalność gastronomiczna, ogrodniczo-hodowlana, w tym hodowla alpak i alpakoterapia. Wszystko po to, żeby pomóc osobom wykluczonym wrócić do ról społecznych i na rynek pracy – dodaje **Aleksander Kornatowski**, p.o. dyrektora Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej.

– Alpakoterapia to sposób na rehabilitację i pomoc dzieciom ze schorzeniami typu: zespół Downa, Aspergera i wszelkimi problemami emocjonalnymi – wymienia biskup Babi. Biskup naczelny chętnie mówi też o tych, którzy go wspierają. – Ważne jest wsparcie mojej najbliższej rodziny, która angażuje się w akcje, pomaga, doradza.

Zapytany o marzenia względem tego miejsca, dodaje:

– Marzy mi się szacunek względem każdego, a przede wszystkim osób potrzebujących pomocy i wsparcia, by każdy czuł się bezpieczny, zwłaszcza w dobie koronawirusa, by miał dostęp do opieki medycznej, by nie umierał w samotności i w warunkach urągających ludzkiej godności.

Dlatego w planach CIS jest zorganizowanie infirmerii, aby bezdomni, wychodzący ze szpitala, nie trafiali na ulicę, ale mieli jeszcze przez 2 tygodnie profesjonalną opiekę, a potem mogli zamieszkać w hostelu lub miejscu wskazanym przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej.

Mira Zimińska-Sygietyńska (założycielka Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze”), jedna z wychowanek pierwszej ochronki, założonej w Płocku 24 grudnia 1906 r., wspominała*: „Mama dowiedziała się, że na ul. Dobrzyńskiej jest świetna szkoła, i posłała mnie do tej szkoły. Jak mi tam było dobrze! Od razu dali mi papucie i piękny fartuszek. Było tam masę zabawek, różne układanki, był śliczny ogród, były zakonnice, taka pani, siostra czy przełożona. Mówiło się do niej »mateczko«. Miała jedno oko przymglone. Była dla mnie bardzo miła, gładziła mnie po głowie. Był tam także jakiś ksiądz. Dowiedzieli się, że do szkoły chodzi taka mała artystka, która śpiewa i tańczy. Zaprosili mnie do siebie, do tzw. salonu. Śpiewałam im rozmaite operetkowe piosenki. Bardzo ich ubawiłam. (...) Byłam szczęśliwa i w ogóle całe podwórko mi zazdrościło, że mnie taki zaszczyt spotkał, iż do takiej szkoły chodzę. Aż tu kiedyś wybuchła w domu piekielna awantura. Przyszły znajome mamy i powiedziały: – Pani Burzyńska kochana, pani do poganów dziecko posyła! Pani wie, to są mariawici!

Mama zapytała: – Co za mariawici?

One na to: – No właśnie, pani Burzyńska nie wie, co to są mariawici! Oni tam dzieci na poganów wychowują. Przecież do piekła można pójść za to, pani Burzyńska kochana!”.

- Mira Zimińska-Sygietyńska, Nie żyłam samotnie, Warszawa 1988.

Tworzone przez mariawitów centrum to dziewięć CIS na Mazowszu. Większość z nich jest prowadzona przez organizacje pozarządowe, ale taką możliwość mają też samorządy lokalne, podmioty kościelne lub spółdzielnie socjalne. Samorząd województwa przyznał utworzonemu w Płocku centrum dotację w wysokości niemal 2,2 mln zł.

– Na Mazowszu sukcesywnie otwieramy nowe centra integracji społecznej. Ich misją jest aktywizacja społeczna i zawodowa zagrożonych wykluczeniem. To również działania długofalowe, które mają wpływ na postawę człowieka i jego sposób funkcjonowania w społeczeństwie, na uwzględnianie podstawowych praw człowieka. Takie działanie podjęła też wspólnota Kościoła Mariawitów – mówi marszałek **Adam Struzik**.

Kontakt z alpakami, przytulanie tych „puchatek” daje możliwość odstresowania się i zapomnienia na jakiś czas o problemach dnia codziennego – mówi biskup naczelny Kościoła Starokatolickiego Mariawitów.



Katarzyna Babi

Marek Maria Karol Babi urodził się w 1975 r. w Skierniewicach. W 2015 r. został wybrany na biskupa naczelnego Kościoła Starokatolickiego Mariawitów. Jest żonaty, ma trójkę dzieci: dwie córki i syna. Na zdjęciu – podczas rozdzielania posiłku dla potrzebujących – pomaga syn Mateusz.



Mirosława R. Weremiejewicz

Mira Zimińska-Sygietyńska w filmie



NAC

Ciepły Posiłek u Mariawitów jest kontynuacją stołówek, w których siostry serwowały darmowe posiłki dla ubogich i potrzebujących, bez względu na ich wyznanie czy pochodzenie społeczne — mówi bp. Babi.



Arch. Kościoła Starokatolickiego Mariawitów

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl